PLACÓWKA

ILUSTRACJA POLSKA

DWUTYGODNIK

Zeszyt XVII. Wrzesień 1920 R.

Cena zeszytu Mk. 20.—.

ROK IX. WARSZAWA, DNIA 30 WRZEŚNIA 1920 ROKU. ZESZYT XVII.

PLACÓWKA
Ilustracja Polska
DWUTYGODNIK

Ignacy Grabowski.

BLADE WIDMO.

Ku Polsce coraz wyraźniej zbliża się blade widmo głodu i nędzy. Ludziom zdolnym jeszcze do myśli spokojnej i przezornej spędza sen z powiek i dręczy ich beznadziejnym niemal niepokojem. Dwa lata blisko jesteśmy na łasce własnej, los dał nam niepodległość polityczną, lecz każdy dalszy dzień tego stanu wolności nie jest aktem woli narodowej, ale objawem paraliżu postępowego w zasadniczych funkcjach społecznych.

Czy w samym charakterze narodu, w jego nieudolności twórczej leży przyczyna bezwładności? Fakty mówią inaczej. Polak w obce środowisko przeniesiony, jeżeli to środowisko pracuje kulturalnie, staje się wybornym, inteligentnym pracownikiem nietylko nie gorszym od tubylców, ale nieraz i lepszym. Kilka miljonów Polaków amerykańskich jest tego faktu wystarczającym dowodem. W kilka lat chłop i rzemieślnik polski, często niemal analfabeta, śród wytężonej pracy amerykańskiej, staje się zupełnym człowiekiem i obywatelem, rozumiejącym warunki biegu maszyny społecznej, zależności wzajemnej jej różnych poszczególnych trybów. Ten sam człowiek u siebie, we własnej ojczyźnie, nie chce ani myśleć ani pracować. Rozumiemy: myśleć społecznie, pracować społecznie. I jest zjawisko pozornie paradoksalne. Na Zachodzie każdy pracuje dla siebie, a w skutku jest dobrym obywatelem kraju. W Polsce każdy niby pracuje dla społeczeństwa, dla idei, w skutku zaś majątek narodowy maleje w sposób zastraszający.

Więc nie w nieudolności narodu, w jego instynktach, które dzikie nie są, trzeba doszukiwać się przyczyn takiego obłędu niszczenia. W Polce obecnej ludzie oddychają złem powietrzem. Gniją olbrzymie kupy śmieci, nagromadzonych przez długi okres niewoli dzielnic polskich. Zatruwają atmosferę. Człowiek zatruty gazami choruje. Mózg działa nieprawidłowo.

Do żłobów rządowych, z skarbem państwa szeroko otwartym, zbiegły się na żer wszystkie organizacje i partje polityczne, wyrosłe na gruncie przedwojennych czasów niewolniczych. Wtedy wszystko to mogło było mieć i zapewne miało jakąś rację istnienia i działania. Dla warunków nowych te organizacje, zmienione teraz w kliki, szukające żeru, są nietylko nieużyteczne, ale w wysokim stopniu szkodliwe. Dostawszy się do rządu, stały się zatruwaczami powietrza. Stan niepodległości jest stanem jawności, wentylowania mieszkań i stosunków, odnawianego powietrza. Piwnice wszelkich konspiracyj, jak owe pieczary, zionące wyziewami, zabijającemi ludzi i zwierzęta, powinny być zburzone, jak się burzy Bastylje, znienawidzone ciemności lochów.

Doskonałym wyrazem tego olbrzymiego śmietniska niewolniczej Polski są socjaliści. Formalnie niezupełnie, faktycznie zupełnie opanowali rządy, korzystające z zamętu lokalnego i sytuacji międzynarodowej. Jak muchary „bajecznie kolorowe” na swoich czerwonych kapeluszach przynieśli śmiertelne ospowate krosty. Uwiedli młodzież. Niedoświadczone dziecko, poraz pierwszy znalazłszy się w lesie, chwyta najpierw za muhar. Jest piękny, bajecznie kolorowy. Zdawałoby się że ma smak przedziwny, że to król grzybów. Zrywa go, zjada. Truje się.

Dwie wielkie idee miała i ma Polska, jakie zresztą mieć musi każdy naród twórczy. Organizację socjalnej pracy narodowej i wolność polityczną narodu i jednostki. Z taktyką prowokatorską, jakiej źródłem jest umysłowość żydowska, uprzedzając rozwojowe wykonanie planu przez ludzi rozumnych i znających się na przedmiocie, socjaliści wzięli obiedwie idee na swoje

hasła. Nie do urzeczywistnienia, ale na hasła. Hasło bywa zmienne z dnia na dzień, głupota wierzy, a przebiegłość śmieje się. Ale rzeczywistość jest zawsze ta sama, nieśmiertelna; albo człowiek twórca to znaczy majster jako pracownik, obywatel jako istota ludzka, albo partacz jako pracownik i bête humaine zamiast człowieka.

I gdy, skutkiem przypadków dziejowych, tacy ludzie czerpiący siły z słabości narodu, jak muchy obsiadujące chorego konia, ogarnęli władzę, od tej chwili w Polsce nie mogło być mowy o procesie rozwojowym. Naprożno oportuniści oczekiwali zmiany przez ułożenie się stosunków międzybraterskich. Chociażby tu i owdzie mogło się odezwać polskie serce, sfanatyzowana tępość, przez przywódców — sans peur et sans foi — prowadzona, trwa w bezmyślnym uporze. Majątek narodowy ulega systematycznemu zniszczeniu wcale nie inaczej, jak w Rosji urzędowo-bolszewickiej, gdzie się celów i programów nie obwija w bawełnę kłamstwa i podstępu. Są różnice tempa i kolorytu, treści są te same.

Po dwóch latach „patrjotycznych", ogni bengalskich, oczekiwań i złudzeń przychodzi oczekiwany Messjasz głodu i nędzy. Jest prawdopodobne, że na wiosnę funt chleba będzie kosztował sto marek, jeżeli wogóle chleb dla wszystkich będzie. To powinno być bez ogródek, bez liczeń się z dyplomatycznym taktem lub nietaktem, przez ludzi uczciwych powiedziane w Sejmie i rozgłoszone narodowi.

A chcąc usunąć katastroficzne skutki, trzeba usunąć przyczynę. Dopóki przewagę w rządzie mieć będą socjaliści, obłędnie pchający społeczeństwo dość prymitywnie do reform, niemożliwych do przeprowadzenia nawet w krajach o kulturze wysoko posuniętej, dopóki polityka rządu będzie walczyła z inicjatywą osobistą i siłami społecznemi naturalnemi, stosunki na lepsze zmienić się nie mogą. Tak zwane cudy t. j. rozwiązania szczęśliwe po nad oczekiwanie, mogą dziać się na polach bitew, rozwój ekonomiczny oparty na wytwórczości przedmiotów bytu ekonomicznego, takich cudów mieć nie może. Absurd „proletarjacki" w działaniu podobny jest czynom Herostratesa, podpalającego świątynie w tępym uporze i fanatycznem upojeniu fiksata. Stosuje się to do tych głów i rąk, które działają w dobrej wierze. Reżyserowie świadomi, przywódcy, należą do innej kategorji. Są to już typy Lombrosa, doprowadzone do wysokiej skali zboczeń i występujące zawsze w okresach burz dziejowych, gdy nastaje chwilowa zamiana mieszkań, gdy kryminaliści wydostali się z więzień i szerzą propagandę, a ludzie normalni tracą wolność.





Obrona Warszawy — R. 1920. General Weygand.

Jan Klim, ppułkownik Szt. Gen.

ZNACZENIE KONNICY W WOJNIE MANEWROWEJ.

Nie wdając się w niedostępne dla zrozumienia szerszego ogółu podstawy sztuki wojskowej z jej zawiłą terminologją, pragnąłbym jednak uświadomić społeczeństwo nasze przed jak ważnem zadaniem w organizacji wojskowej stoimy już od początku wojny z bolszewicką Rosją. Obecny moment nabiera kolosalnego znaczenia wobec tego, iż, tak niedawno uniknąwszy rozgromienia naszej armji, łacno możemy być narażeni na nową katastrofę, gdyż Budennyj wkrótce znowu może stać się groźnym. Tym razem rezultat może być smutniejszym ile, że grzeszymy we wszystkich nawet najważniejszych sprawach opóźnieniem się z iście austryjacko-biurokratyczną wprawą, zarówno czy dotyczą one wojskowej organizacji, czy też samej akcji.

Konnica jest rodzajem broni wymagającym nadzwyczajnej pieczołowitości, umiejętności obchodzenia się z nią w jej zastosowaniu, a przedewszystkiem gruntownej znajomości sztuki dysponowania nią. O ile dla stworzenia doskonale wyszkolonej konnicy koniecznym jest mniej lub więcej długi okres czasu, obliczany na lata całe, o tyle najlepszą konnicę zniszczyć można w przeciągu paru miesięcy. O ileż oględniejszym trzeba być w stawianiu zadań dla naszej konnicy nowopowstałej, w doborze dowódców dla niej i to poczynając od najstarszego do najmłodszego, zaiste takimi mogą być tylko zawodowi kawalerzyści i przytem najdoskonalszej szkoły.

Do chwili wybuchu wojny istniały najrozmaitsze regulaminy dla konnicy, ale wszystkie oprócz rosyjskiego w gruncie rzeczy przedstawiały mniej więcej jedno i to samo, o ile idzie o kwintesencję wyrażającą się w zasadach i sposobie dokonywania wywiadów, manewrów i prowadzenia boju konnicy. Jedynie rosyjski regulamin z roku 1912, przewidując indywidualne szkolenie każdego poszczególnego jeźdzca, jako przygotowanie do boju wypływającego z manewrowania „lawą", różnił się zasadniczo. Jeżeli pomimo doskonałego regulaminu konnica rosyjska nie zupełnie stała na wysokości swego zadania, to przyczynę należy upatrywać w nizkim poziomie inteligencji rosyjskiego żołnierza regularnej jazdy, gdyż niezaprzeczenie dowódców miała znakomitych i to w krótkim stosunkowo okresie czasu do roku 1914; co się zaś tyczy konnicy nieregularnej (kozackie pułki), to manewrowała doskonale, brakowało jej odpowiedniego doboru oficerów, gdyż i oni, rekrutując się z kozaków zbyt mało byli inteligentni i nawet najlepsi z nich (z małemi wyjątkami) niechętnie studjowali sztukę wojenną (w wyższych zakładach naukowych—akademjach).

Niemniej jednak kierunek w jakim prowadził regulamin rosyjski swą konnicę, należy uznać za bezwzględnie racjonalny, zwłaszcza gdy się zwróci uwagę na to, że najszersze zastosowanie może mieć konnica w wojnie manewrowej. Rola tejże konnicy w wojnie pozycyjnej redukuje się albo do roli piechoty posadzonej na konie i użytej jako takowa w okopach, albo wyczekującej na przerwanie frontu, czyli rozpoczęcie walki zbliżonej do manewrowej (rozszerzenie wyłomu, pościg i operacje na tyłach).

Konnica dzieli się na dwie kategorje: konnica dywizyjna lub dodana do korpusu, którą odnośny dowódca posługuje się jako mackami swych wojsk (ubezpieczenie wojsk) lub w celu zabezpieczenia sobie czasu i terenu (ubezpieczenie d-cy) niezbędnych mu dla dokonania operacji według zadania, i konnica strategiczna pozostająca pod rozkazami specjalnego dowódcy, otrzymującego dyrektywy od Nacz. D-twa i pod względem wykonania zadania posiadającego kompletną swobodę działania. Zadania tej konnicy są nadzwyczaj poważnego charakteru jak o tem świadczy sama jej nazwa.

Działania konnicy strategicznej nie mogą być jakimś oddzielnym epizodem, niemającym wpływu i łączności z akcją poszczególnych armij, gdyż rozgrywają się na pewnych przestrzeniach tegoż frontu i w pewnym okresie czasu. Artystyczne wykonanie zadania przez konnicę strategiczną często zmusi przeciwnika nietylko do cofnięcia się na całej linji frontu, ale w końcu może doprowadzić do pogromu kapitulacji, a takie fakty w większych lub mniejszych rozmiarach miały miejsce i w wojnie 1870, i 1876—77 i 1904—5, wreszcie w naszej obecnej wojnie z konnicą bolszewicką.

O ile sam wyższy dowódca konnicy strategicznej, otrzymawszy dyrektywy, musi mieć

kompletną swobodę działania i na każdym kroku przejawiać swą własną jaknajszerszą inicjatywę, o tyle i sama konnica strategiczna musi być organizmem nadzwyczaj ruchliwym, elastycznym, i nieuchwytnym w rękach sprężystych poszczególnych d-ców oddziałów wchodzących w skład tej konnicy. Tylko w takim razie konnica strategiczna będzie mogła podołać zadaniu, gdyż zabezpieczając siebie, gwarantując d-cy elementy (czas i teren) niezbędne dla akcji, będzie znikać przeciwnikowi tam, gdzie jest przez niego oczekiwaną, zjawiać się jak piorun tam, gdzie najmniej jest spodziewaną lub, gdzie przeciwnik przewidując jej zjawienie rozpoczyna dopiero koncentrację sił, a które ona miażdżyć będzie kolejno.

Tę właśnie ruchliwość, elastyczność i nieuchwytność przewiduje i kształci rosyjski regulamin jazdy, a wyraża się to wszystko w sposobie akcji bojowej wypływającej ze sposobu manewrowania masami konnicy „lawą".

Rosyjski sztab generalny nadzwyczaj pilnie i dokładnie studjował literaturę wojenną i dokumenty tajne pruskiego sztabu generalnego z ostatniego dziesięciolecia przed wojną, widział rozwiązanie najbliższej mogącej wybuchnąć wojny w t. zw. bojach spotkaniowych, to też szczególną uwagę zwrócił na przygotowanie swej konnicy.

O ile nadzieje zawiodły sztab generalny rosyjski, o tyle jednak regulamin ten należy uważać za ostatnie słowo w taktyce konnicy z tem jednak zastrzeżeniem, że konnicę należy wyposażyć w to co jest niezbędnem dla osiągnięcia namacalnych rezultatów a mianowicie—w ogień. Tylko kombinacja ruchu i ognia zapewni sukcesy, ale i w wyposażeniu konnicy w ogień należy być bardzo oględnym i zachować ową równowagę. Prawda niezaprzeczona, że w epoce zabójczego ognia maszynowego niepodobieństwem jest osiągnąć zwycięstwo na polach boju, walcząc na białą broń, ale z drugiej też strony przeładowanie ogniem (kolumny amunicyjne i piechota posadzona na wozy nawet z kar. masz.) musi wpłynąć na zanik ruchliwości, elastyczności i nieuchwytności konnicy, a zadania, jakie owa pseudo-konnica zdolną będzie wykonać, będą o zakresie dużo skromniejszym, o skali dużo mniejszej, jednem słowem nie będzie to już konnica strategiczna, lecz piechota posadzona na konie i wozy i w zupełności zależna od terenu (rodzaj i stan dróg), od pory roku i t. d., oraz przedstawiająca w marszu bezgranicznie długą kolumnę nawet już dla jednej brygady.

Konnica nie może być skrępowana w swych ruchach (w wyborze drogi, kierunku, w skróceniu swej drogi nawet przez pola, łąki, lasy i t. d. w swych zwrotach wykonywanych na miejscu i we wszystkie strony), zatem może jej towarzyszyć tylko to, co jest równie ruchliwem jak i ona, mianowicie: karabiny ciężkie na taczankach (dwukołkach—średnica kół do 1 mtr.) zaprzężonych parą koni i prowadzonych przez jezdnego po jednym k. m. na pluton, armatki 37 mm. po jednej na szwadron, szwadron (jeden na pułk) karabinów m. lekkich—osiem, wreszcie nieliczna lekka konna artylerja polowa towarzysząca (3-calówka) brygadom konnicy (dyon—dwie baterje na dywizję — baterje 4 działowe).

Jeżeli bolszewicki d-ca Budennyj, dawniejszy długoletni wachmistrz carski (za szefa sztabu ma profesora ak. szt. gen. Manikowskiego) domyślił się wyposażyć swą konnicę w dostateczną ilość środków ogniowych, a część swych ludzi posadził na wozy i tych również zaopatrzył w k. m., to wzorując się na nim w pierwszej części jego zabiegów, nie mamy prawa iść jego śladami co do drugiej. Budennyj, chcąc podtrzymać ruchliwość swej konnopieszej armji, siłą kaduka każdą zepsutą furmankę zamieni w pierwszej lepszej wsi dwoma furmankami w dodatku wybierze najlepsze, a każdego zajeżdżonego konia zamieni dziesięcioma najlepszemi zagrabionemi, zaś idzie mu to tem lepiej i gładziej, że łupi obcy kraj. Nie mówiąc jak usposabiało to każdą wieś, w której przebywał Budennyj — jako najeźdźca, ale i w jego Bolszewji nie mógłby on tego stosować bez terrorystycznych praktyk rządów bolszewickich.

Państwo, zatracając kolosalne sumy na organizację swej siły zbrojnej, ma prawo żądać by jednego grosza nie wyrzucono na marne. Organizacja tak kosztownego rodzaju broni jak jazda, musi być głęboko obmyślona, by taktyka konnicy naszej nietylko nic nie straciła ze swych charakterystycznych cech, lecz sama konnica zyskała na swej bitności bez względu na teren na jakim działać będzie i na taktykę wroga czy to w walce obecnej czy też w przyszłości. Jeżeli dziś prowadzimy wojnę z bolszewicką Rosją, to w najbliższej przyszłości może będziemy żyć w przyjaźni z demokratyczną włościańską Rosją,

zaprzyjaźnioną z Państwami Ententy, natomiast wyrośnie pod bokiem naszym owa stugłowa hydra niemiecka powalona, ale nie zgnieciona— tam na pograniczu inny teren, inne drogi i inna taktyka, ale wszystko lepsze i doskonalsze. Im doskonalszą będzie nasza organizacja, tem lepiej zabezpieczeni będziemy od zachodu, nie mówiąc już o wschodzie. Regulamin rosyjski dla konnicy był doskonałością z pewnemi niewielkiemi brakami; należy więc go udoskonalić, ale nie odrzucać po faryzeuszowsku i nie stwarzać partactwa na podziw i pośmiewisko wszystkich armij europejskich.

Taktyka konnicy Budennego jest taktyką jazdy rosyjskiego sztabu generalnego, a udoskonaliwszy ją, należy ją przyjąć, ale organizacja Budennego jest organizacją, której nie tylko dużo brakuje, ale organizacją bandyty, źle naśladującego kombinacje oddziałów niemieckich w Prusach Wschodnich przeciwko armji Renenkampfa w roku 1914 (kompanje cyklistów, konnica, artylerja konna), oddziałów jazdy niemieckiej podczas przerwania frontu na linji Nowosuryczany—Michaliszki, i takież kombinacje oddziałów francuskich podczas ścigania w 1918 roku armji niemiecko-austrjackiej.

Znaczenie akcji Budiennego było kolosalne, ze względu na cel jaki miała osiągnąć, to też cel ten usprawiedliwiał tego bandytę w doborze środków i sposobów organizacji, ale na tej organizacji nic trwałego budować nie można; jednak najlepsza i najdoskonalsza organizacja nie pomoże o ile na czele naszej konnicy nie staną wykwalifikowani fachowi generałowie tego rodzaju broni, a d-two nad większemi i mniejszemi jednostkami taktycznemi konnicy nie obejmą w odpowiednich szarżach wykwalifikowani i rozważni oficerowie, a nie młodzieniaszki mający słabe pojęcie o sztuce wojskowej, lub zapaleńcy którzy, naprzykład, nie uznając w ataku na białą broń znaczenia piki, brawurą swą starają się zamaskować swój dyletantyzm i zatrzeć bezcelowość swych wybryków, połączonych z kolosalnemi stratami w ludziach i koniach.

Naturalnie, fachowców należy szukać nie tylko z tej byłej armji, która tyle przykrych chwil dostarczyła swemu sprzymierzeńcowi nieumiejętnością prowadzenia akcji przeciwko Państwom Koalicji, ale i z tej byłej armji, w której Polacy powstali przeciwko zgangrenowaniu ducha polskiego żołnierza, przeciwko zawarciu pokoju z Państwami Centralnemi w celu zgniecenia Państw Koalicji i dokonania czwartego rozbioru Polski.

Tymczasem dzieje się tak: Budennyj wycofawszy się odpocznie, a nasi wyżsi oficerowie jazdy już odpoczywają, tylko z tą różnicą, że Budennego zmusza do odpoczynku sytuacja w jaką wpadł, a naszych wyższych oficerów jazdy inne mniej zrozumiałe wobec ich zasługi i kwalifikacji okoliczności.

O ile chwila obecna jest odpowiednia dla dokonania reorganizacji naszej konnicy, może powiedzieć tylko N. D-two. Reorganizacja jest konieczna, byle byłaby jaknajszybszą, a co najważniejsze racjonalną, byle nowe siły nie były zmarnowane przez nieodpowiednich d-ców lub wskutek nieodpowiedniego użycia.

Radosław Krajewski.

Staw polski.

Cicho na płani wodnej. Niekiedy wiatru podmuchy
z olch łuszcz osypią birkowy, kruchy.
Zbałchanią się w szmerach kępy traw —
mietlice, kostrzewy, rzeżuchy...
(...co też ukrywa w głębi staw?)

Nagle zamąci sytoście cisz
rwący się wełmiście
poprzez zielone liście
wzwyż
chełst rogoźnych, czarnych szysz,
wysokich, dostojnych szysz...
(...widmowy stawic dawnych zjaw)

Na płani wodnej, na topieli
bieli
się lilji gwiezdna niedźwiedzica,
szerokie liście
zielono i rdzawie
rozlały się po stawie...
(...krew zamordowanych sław)

Przyszli rybacy, zarzucili sieci,
komolcami przy burtach pluszczą,
mną komolcami złote gwiazdy knieci,
zamącili wodną puszczą...
(...ileż się podniosło gaw)

Nuże razem, razem, dzieci.
Ciągną — powróz napięty
ze rdzawej kaszy osmyka szczaw,
tataraków łamie łęty.
Ciężko.
Snać matnia będzie rybami sowita.
Ciężko.
Rwą się postronki.
Do komolców wpław.
Ciężko.
Czy wykrotami karpa matnię chwyta?
Z pod zmącin wody coś prześwita...
(...to ongi strącony w narodu naszego staw
posąg boga Światowita).

M. Szurło-Gorzelak.

Krzyki.

Nad uśpionego miasta ponurym kadłubem
Aryman czoło położył na chmurze,
Gromy się wiankiem w błyskawic purpurze
Do nóg mu kładą na mgławisku grubem.

Patrzy się zimno, spojrzeniem bez troski,
Gdzieś na kościołów poczerniałych krzyże.
Stugębna Pycha jego serce liże,
Baltazarowe poszeptując zgłoski.

Grzbiet się wypręża tajemnego łuku
I gdzieś żałobna odzywa się modła,
A z chwastów tyją bezczynności godła
Na wielkomiejskim, wyszarzałym bruku.

. . . .

II.

Zdaleka szedłem z tak bardzo daleka,
Bo mi stubarwne powiedziały gońce,
Że niewolniki odziały się w słońce,
Że w otchłań wpada szaro-mętna rzeka.

Dzisiaj gończego przeklinam efeba,
Co naszą duszę płytkim mierzył wzrokiem.
Dróg wężowiskiem stąpając szerokiem,
Słyszę brzęk kajdan, a nie widzę nieba!

O nie! Sto razy przeklinam te słowa,
Które mi smutek wypruwa z pod serca.
W podziemiach szata dla nas jest godowa,
A w fałdach klinga co niemoc przewierca

Jeno na Boga! — wytężcie swe oczy
Słupem promieni, nie watahą luźną.
Wóz Arymana dudni w mrokach nocy,
Gdzieś zegar bije godzinę tak późną...



Grupa jazdy, która przerwawszy się na tyły bolszewików, pierwszy raz zajęła Ciechanów.

Por. Łebkowski, zast. szefa sztabu bryg. — Pułk. Loire, szef sztabu bryg. — Generał-por. Karnicki, dowódca grupy jazdy. — Jeńcy bolszewiccy. — Por. Jan hr. Potocki, adjutant dowódcy grupy.

(Rys. por. B. de Rosset).



Oddział legji ochotniczej kobiet na pozycji.



Na pobojowisku pod Warszawą.
Na pierwszym planie zabici bolszewicy. Dalej — nasze zwycięskie wojska.

(Warsz. Agencja Fotogr.).



Jeńcy bolszewiccy w drodze do najbliższego punktu na tyłach.



Nahajka, jedna z wielu znalezionych na pobojowisku pod Warszawą.
Na mocnej sprężynie umocowany jest 3-funtowy ciężar.



Żydowskie oddziały ochotnicze w armji czerwonej. Bolszewicki naramiennik z żydowskiemi literami.

(Warsz. Agencja Fotogr.).



Wyjazd delegacji pokojowej do Rygi. Grupa członków delegacji pokojowej z prezesem Dąbskim na czele, oraz korespondenci i posłowie. *(Warsz. Agencja Fotogr.).*



Pierwszy pociąg sanitarny Amer. Czerw. Krzyża z dziesięciu znajdujących się dziś na froncie. Grupa z gen. T. Zbierzchowskim i ppułk. G. D. Whitesid'em na czele. *(„Fot. Moderne").*

Mieczysław Jarosławski.

BAŁAMUCTWA I ZBAŁAMUCENI.

Odurzamy się niezdrowym czadem demagogji, a w ten sposób zatruwamy i nasz *demos*, miast zwrócić się doń trzeźwo, tak aby go wyzwolić z kabotynizmu jego własnego zaścianka. Pisze się i mówi głośno, że szerokie warstwy ludu wiejskiego i robotniczego wzięły udział w akcji ochotniczej obrony kraju i Warszawy.

Bałamuctwo i niezdrowa demagogja!

Lud nasz śpi jeszcze, bo nie umieli go obudzić do poczucia narodowości własnej nasi „uszlachceni" przodkowie, nie umiemy wytrącić go z tej przygębnej obojętności i my, zwracając się do niego jak do dziecka, gdy on oddawna jest już biologicznie dojrzałym człowiekiem, a mając takie same prawa jak wszyscy członkowie narodu do życia, ma zarówno i te same obowiązki. Prawa swoje lud zna, bo prawo takie uwyraźniające się w ustawicznem darwinowskiem „*struggle for life*", zawarte jest już od urodzenia w instynktach najdrobniejszego żyjątka, ale obowiązku nie zrozumiał, bo tego trzeba się dopiero nauczyć, trzeba go odczuć subtelnością uspołecznionego ducha, a tego ani nie uczył go wiek ubiegłej niewoli, ani chwila obecna.

Do utajonych kuźni narodowych miała dostęp prawie tylko inteligencja, zaś obecnie do instynktów *demos'u* znalazło sobie drogę przedewszystkiem najłatwiej przyjmujące się hasło walki klasowej, zagłuszając w nim szlachetne pierwiastki. Zło przyjmuje się zawsze do prostaczej duszy najłatwiej, szczególniej wobec sprzyjających warunków kontrastu, podczas gdy kultywowanie pierwiastków szlachetnych wymaga długiego i systematycznego zachodu.

I oto w ubiegłej dobie groźby mieliśmy do czynienia z ludem tylko zewnętrznie związanym swą mową i kościołem z polskością. Dusza jego błądziła po manowcach, gdzie na nią czyhały wilki.

Nic też dziwnego, że na zew: ojczyzna w niebezpieczeństwie—stanęli przedewszystkiem ci, którzy pojęcie ojczyzny wychowywali w sobie od lat młodocianych, którzy rozumieli, że ojczyzna — to oni właśnie. Lud pozostał nieruchomy, tak jak uruchomił się, ale w kierunku szybko-odwrotowym *bourgeois*, związany z krajem, który zamieszkuje, wyłącznie interesem osobistym. I jeżeli z pogardą patrzyliśmy i patrzymy na tych, którzy, nawet nosząc t. zw. rodowe nazwiska polskie, byli tylko zawsze ulotnym pyłem na powierzchni Polski, to z bólem skonstatować musimy, że rdzeń tej ziemi, jej kręgosłup—lud nie dorósł do chwili.

Nie pomoże też nic sypanie piaskiem w oczy, że lud stanął w obronie kraju, bo ani lud wiejski, ani robotnik w szeregach armji ochotniczej prawie nie stawał, a to bałamuctwo mogłoby mieć to samo na przyszłość znaczenie jak słowa matki do głupiutkiej córeczki dwuletniej: „Hania cacy, Hania cacy", choć Hania w chwili właśnie najniestosowniejszej wymalowała łokieć płótna na kolorowo i malować dalej będzie, dopóki nie wychowa się. Dotąd nie zawdzięczamy warstwom ludowym, za nielicznemi wyjątkami, literalnie nic; ale z tego nie należy właśnie robić temu ludowi zarzutu, bo nie mamy prawa nic od niego wymagać. Nasi lekkomyślni i pyszni przodkowie nie nauczyli go czem jest i jak ma Ojczyznę rozumieć, a myśmy tego w chwili niewoli zrobić nie mogli, dziś na wychowanie takie nie dość jeszcze było czasu, tembardziej, że już od dwuch lat pracująca inteligencja sama musi „zdążać" z nadstawianiem karku, aby zabezpieczyć Ojczyznę.

To też należy o tem pamiętać i nie błądzić bałamuctwem i bałamuceniem, jak nasi przodkowie błądzili rozsadzającą ich pyszałkowatością.

Jeden jest tylko materjał budulcowy dla Polski: lud i robotnik uświadomiony narodowo, jedni budowniczowie: inteligencja pracująca, ta wychowana w przytajonych kuźniach niewoli. Śmiecie burżuazyjne i „naszą" międzynarodową arystokrację wymiecie nowy porządek automatycznie.

Wyzwoliliśmy się na wygnaniu ze zdziczałych szeregów ogłupiałej w szale niewolnictwa Rosji, wypędziliśmy z Polski nielicznie zabraną garstką wojskowych ideowców i samorzutną pomocą całej inteligencji—zachłannych okupantów, a w chwili niedawnego zalewu powstał do obrony kraju nie robotnik, nie chłop, lecz uczeń, i jego nauczyciel, urzędnik, literat, inżynier i doktór, student i pracownik biurowy — inteligent, rzemieślnik wreszcie i nieliczne zaledwie w tej masie najbardziej Polskę w sobie czujące dzieci wsi i warsztatów fabrycznych. Ale wrodzy nasi w szeregach swoich mają przecież olbrzymie

warstwy ludu i może niedługo znów rozpędzi się na nas skotłowana fala.

Wtedy może samej inteligencji pracującej nie starczy, wtedy i dowództwo nasze nie zdoła może uczynić cudu nad Wisłą.

Nie ryzykujmy więc, nie obałamucajmy tego kręgosłupa narodu naszego przez usypianie jego cech szlachetnych, nie podniecajmy jego instynktów, bo zemścić się one w chwili krytycznej mogą nie na tych przeciwko komu chcielibyśmy go podnieść — ci zawsze zdążą uciec—ale na nim samym i na nas, intellektualnej podstawie narodu, jej nerwach, sercu i mózgu.

B. de Rosset, porucznik.

RAID KAWALERYJSKI NA CIECHANÓW.

W pamiętne dni, kiedy Warszawa przeżywała chwile największego niepokoju, kiedy przygotowywała się do odparcia własną piersią nawały bolszewickiej—na północno-zachód od stolicy, niedawno sformowana grupa jazdy generała Karnickiego pierwsza zaczęła zaczepne działania, uwieńczone wielkiem powodzeniem.

Było to 13—VIII. Otrzymaliśmy rozkaz zajęcia pozycji nad Raciążnicą i Wkrą od Gromadzina przez Sochocin do Smardzewa. O godzinie 10-ej nasza grupa zastała rzeczone pozycje zajęte już przez nieprzyjaciela. Sztab generała Karnickiego, który podczas akcji był zawsze na czele oddziału, przy podejściu do wsi Milewo został z tej wsi ostrzelany ogniem karabinowym i kulomiotami. Mając pod ręką w danej chwili tylko pluton sztabowy, generał Karnicki pod osobistem swojem kierownictwem rzucił go do śmiałego ataku z przodu. W tej samej chwili nadciągnęły dwa szwadrony 2-go Pułku Ułanów, które rzuciwszy się ze zwykłą im brawurą na skrzydła, przechyliły w krótkim czasie zwycięstwo na naszą stronę. Bolszewicy pewni siebie, dużo liczniejsi, nie spodziewali się, by dwa nieduże oddziały kawalerji rzuciły się odrazu na wieś obsadzoną piechotą to też w odpowiedzi na nasze „hura" z różnych końców wsi rozległy się krzyki „spasajsia kto możet!"... Wieś Milewo została wzięta i 28 p. p. sow. doszczętnie zniesiony... Na drodze, w rowach, w ogrodach moc porąbanego tałatajstwa, przeszło 150 oberwanych i przerażonych jeńców i rozgorączkowane szczęśliwe twarze naszych, uwijających się ułanów—oto widok wsi w godzinę potem. — Oprócz jeńców wzięto 3 karabiny maszynowe, zarąbano przeszło 120 bolszewików, a między tymi ostatnimi rozpoznano dow. pułku i baterji. — Odznaczył się 1-szy adjutant gen. Karnickiego, por. Sokołowski. Milewo i Słoszewo zostało zajęte przez nas.

Przez cały dzień grupę naszą ostrzeliwała artylerja bolszewicka. O godzinie 10-ej bolszewicy zaatakowali znów wieś Milewo, lecz 203 pułk uł. pod dowództwem, dzielnego Krechowiaka, majora Podhorskiego, świetnym kontratakiem w konnym szyku rozbił 30 p. p. sow. biorąc 120 jeńców, 2 kar. maszyn. i kładąc trupem przeszło 200 ludzi. Zniesienie tych 2-ch pułków zrobiło przerwę w dyzlokacji nieprzyjacielskiej. Korzystając z przerwy, nazajutrz grupa jazdy ruszyła na tyły nieprzyjacielskie w kierunku na Glinojeck.

Po drodze zdobyte zostały duże tabory bolszewickie i zniesione oddziały piechoty i kozaków. Konny pluton sztabowy tego dnia znów dwa razy szarżował O godzinie 17 został zaatakowany i wzięty Glinojeck. Dnia tego zdobyliśmy 400 jeńców, 40 karabinów maszynowych. Trupem położono około 500 nieprzyjaciela.

Z licznych ciekawych epizodów tego dnia najzabawniejszem było schwytanie naczelnika osobnego oddziału 4-ej armji tow. Igoszewa.

Nieduży podjazd 2 p. uł. wjechał do jednej z leżących po drodze wiosek. Nie zastawszy nieprzyjaciela, ułani pozsiadali z koni i zaczęli „fasować" mleko i chleb, bo szliśmy na tyły bolszewickie bez kuchen, i żołnierze głodni byli porządnie. Gdy tak zajadali dary Boże (dary, bo rozradowani chłopi nie chcieli od swoich brać zapłaty) podbiega do nich zadyszany parobczak i mówi, że do wsi właśnie wjechał na „motocyklu" bolszewik „z tych ważniejszych".

Okazało się że w niektórych wioskach na swych tyłach bolszewicy zostawiali telefony, i taki przejeżdżający bolszewik mógł się porozumiewać telefonicznie ze stojącemi w pobliżu swojemi oddziałami. Tak też było i w danej chwili. Komisarz, który nie myślał nawet, że spotka Polaków tak daleko w tyle, przyjechał w łódeczce motocyklowej do wsi żeby zatelefonować.

W jednej chwili ułani, porzuciwszy mleko i chleb z masłem, skoczyli cichutko w stronę wskazanej chałupy, gdzie pod drzewami stał motocykl. Podkradłszy się pod okno nasi chłopcy zobaczyli dwóch bolszewików z których jeden telefonował do Ciechanowa. „Jakiś oddział kawalerji polskiej — mówił spokojnie komisarz — przerwał się przez front, zważajcie więc dobrze na akcent przy rozmowie telefonicznej, bo może..." „Stój!.. ręce do góry!"—zawołało naraz kilka głosów od drzwi i okna i w jednej chwili w spokojnej przed minutą izbie zabrzęczały ułańskie szable, zaszczękały repetowane karabiny, dało się słyszeć krótkie mocowanie, jakieś zaklęcie „czort podieri"... i „milcz taki synu" i obydwaj bolszewicy leżeli skrępowani na ziemi. Któryś z ułanów, mówiący dobrze po rosyjsku, schwycił porzuconą słuchawkę telefoniczną i zatelefonował: „Oddział polskiej kawalerji, który się przerwał przez nasz front—zlikwidowany, bądźcie spokojni"...

Wzięty do niewoli komisarz został wyprowadzony na drogę lecz, że chciał uciekać, został zastrzelony na miejscu.

Tegoż samego dnia wieczorem 115 p. uł. uderzył na brygadę piechoty, zdobył 3 k. m. i wielu jeńców — wśród zabitych był i dowódca owej brygady.

O 1-szej w nocy przybyliśmy do Suleszyna. — Nie mieliśmy czasu nawet zdrzemnąć się, bo już o 3-ciej wyruszyliśmy dalej, wprost na Ciechanów.

Zabawne było nasze zajmowanie o brzasku wiosek, gdzie bolszewicy najspokojniej zakładali ogniska, by przygotować śniadanie. Śmieszni byli, nie wierząc własnym oczom i przyglądając się łachom, którzy niby śnieg na głowę, zwalili się nie wiadomo skąd, wówczas gdy myśleli że już nic im nie przeszkodzi pohulać w Warszawie.

Dużo trupa kładliśmy po drodze. Żołnierze nie chcieli brać do niewoli. „Nie, bratku—mówił taki ułan do kozaka — na Ukrainie to bym cię może i wziął, ale kiedyś już podeptał swemi racicami polską ziemie, to już z niej nie wyjdziesz — chciałeś, taki synu, tu być, to i leż na zawsze”.

Rozczulające było zachowywanie się naszej wiejskiej ludności. Gdy ukazywał się w pobliżu wsi nasz podjazd, wszyscy ludzie będący na ulicach w pośpiechu chowali się do chałup... Przy wjeździe pierwszego oddziału wieś była cicha, jak wymarła... raptem z za jakiegoś płotu rozległ się krzyk jakiejś baby: „O laboga!, dyć to nasi!..“ i w jednej chwili cała wieś, która nie poznawszy nas z daleka, myślała że to bolszewicy, zmieniła się nie do poznania. Zewsząd rozlegały się krzyki „Maciek, Maciek... to Polacy—wyłaź no prędzej—to ułany!...“ Z płaczem wylatywały na nasze spotkanie baby, dziewczęta i dzieci, niosąc mleko, chleb, sery i owoce... Z pól, jak okiem sięgnąć, porzucając pługi, biegli do nas gospodarze i nie wierząc własnym oczom witali niespodziewanych, miłych gości. „A co? — mówił zadowolony ułan do baby, pijąc świeże mleko, które przelewało się z kubka przez zczerniałe palce i kapało na grzywę konia. — A co? teraz to wszystko nam dajecie, a przed bolszewikiem to jak jaki nasz koń szczyptę siana wam zjadł, lub jaki kurczak zabłąkał się do ułańskiego brzucha, to lecieliście zaraz do wachmistrza... Teraz dopiero zrozumieliście że polski żołnierz jezdem? Hę?...“

15/VIII znosząc po drodze rozsypane oddziały bolszewickie, podeszliśmy koło godziny 12-tej pod Ciechanów, do którego po ostrej walce z załogą, wojska nasze wkroczyły o godzinie 14-tej.

Ulice zapchane były tłumami witających nas entuzjastycznie mieszkańców miasta... Rzucano kwiaty, dawano papierosy, herbatę, (bardzo mało chleba) i owoce. Żyda ani jednego nie było na ulicy, nie zdziwiło to nas wcale, bo rozumieliśmy dobrze że synowie Izraela, zajęci teraz „dziękczynnemi modłami” z racji naszego przybycia, nie mieli czasu wyjść na ulicę.

Wysłane naokoło podjazdy wszędzie natrafiały na nieprzyjaciela. Rozprzężenie u bolszewików było ogromne — dowodem tego był brak łączności do tego stopnia, że w godzinę po zajęciu przez nas Ciechanowa, przyjechały tam najspokojniej dwa auta bolszewickie. W Ciechanowie wzięliśmy dużo jeńców i moc taborów, koło 500 było zabitych.

Po wzięciu Ciechanowa nastąpiły cięższe chwile dla naszej grupy. Zajmując głębokie tyły nieprzyjaciela i nie mając podwozu amunicji, musieliśmy zakończyć wspaniały raid i wrócić do swoich — co też uskuteczniliśmy po kilkunastu zaciekłych bojach 17-go VIII. W ciągu powyższej akcji grupa jazdy generała Karnickiego zdobyła 1087 jeńców, 2 automobile, 55 karabinów maszynowych, moc amunicji i broni, kasę z pieniędzmi, materjał techniczny i dokumenty pierwszej wagi. Straty nieprzyjaciela w zabitych wyniosły około 2000 ludzi.

Znaczenie owego raidu generała Karnickiego było ogromne. W tym czasie gdy zmagały się nasze wojska z bolszewikami pod Warszawą, na tyłach ich, odcinając grupę bolszewików będących w Płocku, roznosząc panikę między tylnemi oddziałami czerwonych, działała nasza dzielna, choć tak młoda grupa jazdy.

Po skończeniu raidu na tyły bolszewickie, na Ciechanów i powrocie do swoich pozycji, gen. por. Karnicki złożył dowództwo grupy, które przeszło wówczas pod dowództwo pułk. Dreszera.



Wanda Melcer Rutkowska.

O BOLSZEWIKU, ZAKLĘTYM W BIAŁĄ RÓŻĘ.

Zato, że był bardzo zły i dużo narobił polskim chłopcom szkody, stara czarownica zamieniła czerwonogwardzistę w najpiękniejszy z kwiatów, myśląc słusznie, że to będzie dla niego najcięższą karą.

I tak było naprawdę. Nagle, w pośrodku bitwy zniknął. Iwan Goremyka, który szedł koło niego w szeregu, przysięgał się potem na brodę Trockiego, że albo się zapadł pod ziemię, albo pofrunął w powietrze, bo żadnego śladu po nim nie zostało. Bo i jakże mogło zostać? Dla czarownicy żadnem utrudnieniem nie był ani mundur, właściwie nędzne resztki munduru, które w smutnych strzępach spadały z zawsze głodnego ciała,—ani też dusza, czarna, jak smoła, od wszystkich popełnionych grzechów.

Powietrze było czyste i piękne. Chłód wieczorny zawiewał. Nie było słychać ani jednego armatniego wystrzału. Karabin maszynowy nie terkotał nieustannie jak gadatliwa stara baba. Nikt nie krzyczał, nikt nie jęczał, nikt nie komenderował. Żaden człowiek w mundurze nie chodził po prześlicznej, puszystej trawie. Jednem słowem było prześlicznie.

Ogród czarownicy był zapewne jednym z najpiękniejszych ogrodów na świecie. Rosło tam mnóstwo kwiatów, które było nawet trudno ponazywać, tak ich było dużo. Ścieżki były zawsze porządnie wygracowane i wysypane żółtym piaskiem, albo czerwoną cegłą. Przeważnie nawet na przemiany, tak, że robiła się z tego żółto-czerwona kratka, co czyniło świetny efekt. Na ogrodzonych klombach rosły kwiaty, wszystkie, jak się powiedziało, cudne, ale najpiękniejszą z nich była róża.

Czarownica pozwalała czasem wchodzić ludziom do swojego ogrodu. I teraz po ścieżkach wygracowanych chodziła Małgosia. Przechodziła z żółtej ścieżki na czerwoną ścieżkę a jej białe pończoszki ślicznie przy tem połyskiwały. Wreszcie podeszła do klombu, gdzie królowała biała róża. Małgosia klasnęła w ręce.

— Ach, jaka śliczna róża! Wczoraj jej nie było, a dzisiaj jest!

— O kim to mowa? Myśli sobie bolszewik. Dziwnie mu jest jakoś niewygodnie. Stoi wprawdzie prosto, ale kiedy pochyli głowę, żeby spojrzeć na siebie, widzi, że zamiast dwóch nóg ma tylko zieloną łodygę, na której rosną liście.

— Jakże ja teraz wsiądę na konia?—Rozpacza. Sierżant był bardzo srogi. Trudno było nawet sobie wyobrazić straszliwą karę, jaka spadnie na żołnierza, który nie będzie mógł wsiąść na konia, bo mu się nogi zrosły.

Małgosia nachyliła się nad kwiatem i długo wdychała cudną woń.

— Jakżeż prześlicznie pachnie!

Tu już czerwonogwardzista, gdyby nie był różą, byłby się napewno wywrócił ze zdumienia. Co? On pachnie? On prześlicznie pachnie? Dotychczas zupełnie inaczej bywała określona woń, która go otaczała. Gdzieś się teraz podziała ta dziwna mieszanina zapachu machorki, śledzia, skóry źle wyprawionej i jeszcze innych, nierównie piękniejszych woni okopowych? Bolszewik myślał, myślał, i zrobiło mu się „niełowko". A tu nawet uciekać nie można...

Małgosia wyciągnęła rękę, i chciała zerwać piękny kwiat.

— Spasajsia kto możet — zaryczał bolszewik—rewolucja w niebezpieczeństwie! Na pomoc! na pomoc!

Zaryczał? Chciał zaryczeć, ale kwiaty, jak wiadomo, nie mają głosu. Ostatnia chwila przychodziła na niego. Nogi zachwiały się pod nim.

— Aha!—przypomniał sobie—Bagnet! Mam przecież jeszcze karabin!

Niestety — i ta nadzieja zawiodła. Wątły kwiat uzbrojony był tylko w jeszcze wątlejsze różane kolce. Małgosia zerwała różę, wyciągnęła z kieszeni chusteczkę, i powoli, żeby sobie nie pokłuć palców, obłamała wszystkie ciernie. Potem zaniosła biały kwiat na mogiłę Jasia, który zginął w walce z bolszewikami, broniąc swojej wsi. I słuch zaginął o bolszewikach, bo wszyscy byli już tylko wieńcami białych róż, które jakieś dobre ręce składały na mogiłach poległych bohaterów.

MINISTERSTWO SKARBU

OBWIESZCZENIE.

Na podstawie Ustawy z dnia 16 Lipca 1920 r. (Dz. U. N. 61 poz. 391) oraz rozporządzenia Rady Obrony Państwa ogłasza Ministerstwo Skarbu z dniem 1-ym Października 1920 roku sprzedaż 4% Państwowej Pożyczki Premjowej na następujących warunkach:

1. Obligacje pożyczki na okaziciela w odcinkach wyłącznie po 1000 marek polskich sprzedawane będą po kursie nominalnym (al pari) tylko za gotówkę.
2. Stopa procentowa wynosi 4 od sta. Kupony, wolne od podatków od kapitałów i rentowych, płatne są z dołu dnia 1 października każdego roku przez wszystkie oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, Pocztowej Kasy Oszczędności, Kasy Skarbowe oraz inne instytucje, upoważnione przez Ministerstwo Skarbu. Kuponami pożyczki można też płacić cła i podatki państwowe.
3. **W ciągu pierwszych dwudziestu lat, począwszy od 6 listopada 1920 r., w każdą sobotę wylosowywaną będzie jedna wygrana w kwocie miljona marek polskich płatna bez jakichkolwiek potrąceń przez oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej.**
4. W ciągu następnych dwudziestu lat (1940—1960) pożyczka będzie spłacona po kursie nominalnym przez wylosowywanie obligacji łącznie z temi, na które padły wygrane.
5. Obligacje pożyczki mają wszelkie prawa papierów pupilarnych, będą przyjmowane w pełnej wartości nominalnej, jako wadja przy licytacjach, kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze Skarbem Państwa oraz kaucje, składane do depozytów wszelkich instytucji rządowych w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucji pieniężnych.
6. Obligacje pożyczki będą przyjmowane na przechowanie bez opłaty przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i pocztową Kasę Oszczędności.
7. Po wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej pożyczka przerachowywana będzie po kursie o 10% wyższym od kursu ustalonego dla wymiany znaków obiegowych.

Obligacje Pożyczki z 40-ma kuponami rocznymi są do nabycia we wszystkich kasach skarbowych, urzędach podatkowych, oddziałach Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, w kasach kolejowych i wogóle we wszystkich kasach urzędów państwowych i samorządowych, w bankach i we wszystkich upoważnionych miejscach sprzedaży.

NA CZASIE

Polska idzie.

Gdy pozornie już dochodzi nasza ojczyzna do nieco spokojniejszej przystani, jesteśmy bowiem w przededniu zawarcia pokoju, nie od rzeczy będzie pomyśleć o przyszłej zmianie rodzaju i systemu naszej pracy, której najintensywniejszy wysiłek, naturalnym biegiem rzeczy, skierowany był dotychczas w najbliżej nam leżącą na sercu stronę wojska. Od chwili jednak zawarcia pokoju wysiłek pracy przejść musi w drugą fazę swej ekspansji i objąć już robotę zcementowania tego wszystkiego co z chaosu wojny zrządzenie losu i ofiara krwi naszej na ołtarzu ojczyzny złożyły.

Kampanja jednak przygotowuje się—niestety—pod hasłem takiego rozdźwięku partyjnego, podsyconego oliwą, dolewaną do ognia agresyjną dla celów żydostwa dłonią mędrców Syonu, że nie można wróżyć dobrych horoskopów, dla pierwszych etapów naszych poczynań, gdy z wrogiem zewnętrznym przerwiemy narazie nasze zmaganie się a zaczniemy w kraju borykać się znów ze stugłową hydrą, która dalej podejmie pracę przez wrogów naszych poczętą.

Wojna, jako taka, skończy się pozornie, trwać jednak będzie nadal i to w niebezpieczniejszej dla nas, niż dotychczasowa, formie.

Dziś dzielne pułki naszych wojsk biją wroga w otwartem polu. Strategja, odwaga, duch wojskowy zwycięża.

Gorzej będzie, gdy zastępy wraże znikną jako jawna siła walki z nami, a pozostanie ich sprzymierzeniec — wewnętrzny, ukryty wróg, przyczajony przy każdym progu polskiego domostwa, przy każdem biurku naszych urzędów, myszkujący wszędzie, czyhający z każdego kąta na nasz dobrobyt narodowy, szukający żeru wszędzie gdzie polska myśl i polska dłoń pracuje, czatujący w zamaskowaniu doskonale pokrywającem jego niecne plany.

Dziś już wraża awangarda agentów niemieckich i bolszewickich rozgałęzioną siecią omotała nasz kraj od wewnątrz, korzystając z tego że najintensywniejszy nasz wysiłek skierowany jest jeszcze nazewnątrz, ku obronie granic i odparciu zewnętrznego wroga.

To też gdy palma pokoju umai progi ojczyste, winniśmy tembardziej wzmódz naszą uwagę i tembardziej mieć się na baczności, bo liczne placówki przezorny wróg wśród polskich pieleszy porozstawiał, a działają one i ze wzmożoną energją działać będą po wojnie za pomocą wypróbowanego sposobu ogłupiania mas, przez rozpętanie u nich namiętności w kierunku niby to zdobywania sobie dobrobytu bez pracy, branie sum nie do pomyślenia za surogat tejże, jak również przez schlebianie złym instynktom tłumu, wszczepianie zasad niemoralności i wyłamywanie się z pod prawa. A szerzenie tego za pomocą żywego lub drukowanego słowa, przy zachowaniu wolności jego propagandy w tym właśnie kierunku, będzie największą troską destruktorów, którzy będą się starać, żeby przedewszystkiem odnośne urzędy były właśnie o ile możności w ich władaniu.

Wówczas niszcząca praca pójdzie jak z płatka, a agenci niemiecko-bolszewiccy będą łapać, jak na lep muchy, nasze bezkrytyczne, obałwanione i wtedy rozkiełznane już tłumy „obywateli” polskiej ojczyzny, których ideałem byłaby zapewne jakaś dziesiąta albo dwudziesta piąta (zależnie od chwili kiedy to nastąpi) polsko-sowiecka „międzynarodówka”.

Jeżeli więc powiemy sobie, gdy czas nadejdzie, że wojna, choć pokój zawarty, nie jest jeszcze skończona, i tępić będziemy stado szakali, żerujące na polskiem pobojowisku, to uda nam się zasłużyć na miano wielkiego narodu wśród innych narodów świata, w przeciwnym razie będziemy wśród nich parjasami, a stanowisko takie nikomu innemu tylko sobie samym będziemy mieli do zawdzięczenia.

Polska idzie...a stado żarłocznych zwierząt za nią.

Chwila jest poważna — pamiętajmy o tem.

W. Z.

Camera lucida.

Fornal, owczarz, pastuch, rataj, kowal, Marynie i Magdy robią bramę tryumfalną w Bydlątkowie. Komu?

Czy wjeżdżać będzie biskup z orszakiem, dobry pasterz? Czy chłopcy żołnierze powracają z wojny, z krzyżami virtuti militari? Jakież to zdarzenie radosne, wyjątkowe ma zajść w dziejach wioski Bydlątkowa?

Za chwilę będziemy wiedzieli. Oto orszak już ciągnie. Naprzód widać kozaków w kaukaskich płaszczach, chudzi, czarni od potu i kurzu, wymęczeni. Tylko oczy im błyszczą do łupu. Wpadają. Niech żyją! Za nimi na wozach wjeżdża banda pół-nagich obdartusów. Żadne pióro nie zdolne byłoby opisać ich odzieży. Trzebaby fotografować. Kawałki odzieży wszelkich krajów, wszelkiej mody, wszystkich narodów. Oto człowiek-zwierzę w żółtych kamaszkach, łydki gołe, spodeńki krótkie do kolan, na tyle dziura, we fraku, na głowie damski kapelusz z kitą. Niech żyją!

W końcu nadjeżdża automobil. Przywozi po wiedeńsku ubranego żydka, szajgeca dwudziestokilkoletniego—to komisarz: Niech żyje!

Komisarz podjeżdża do dworu. Wysiada z automobilu i oznajmia „ludowi": „wsio wasze!"

W taki sam sposób pięćdziesiąt sześć lat temu, w r. 1864 komisarze Aleksandra II obdarzali lud polski. Tylko nie było obszarpańców, a sołdat śmierdział dziegciem; dzisiejszy krasnoarmiejec proletarjatu śmierdzi zastarzałą okropną substancją.

Chwila zjednoczenia... Wkrótce rozpoczyna się akcja: „dawaj zegarek", potem „dawaj wódki", potem „dawaj dziewek".

Komisarz woła sołtysa. „Gdzie ksiądz?" Dawać tutaj księdza. Niepotrzebny. „Ty sołtysie, od dzisiaj, w imieniu sowieckiej republiki polskiej, będziesz dawał śluby.

Fornale i parobcy z Bydlątkowa patrzą ogłupiałemi oczyma. Towarzysz Kwapiński rozpowiadał im inaczej. A towarzysz Kwapiński jest przecież przyjaciel ludu, jego doradca.

. . . .

O głupi, przegłupi narodzie, i ty masz sam dla siebie stanowić prawa? Ty. który chodzisz do kościoła, klęczysz i niby się modlisz, a nie bronisz majestatu Boga i własnej godności, chyba że chodzi ci o krowę lub o świnię. Dla czego nie przyprowadzasz do kościoła krowy lub świni?

Ciemnota? No tak. Ale w ciemnościach mogą błyszczeć oczy, można widzieć upiory, rozumieć szelest godzin. Ale, dajmy na to, nieświadomość grzechu nie czyni. Chociaż można przypomnieć fatalne porównanie: nędzny, ubogi chłop hiszpański nie dał Napoleonowi ani jednego szpiega.

Ci górni, ci mądrzy, ci nauczyciele tłumów „Kamień młyński do szyi", gorszycielom maluczkich. Jeżeli nie ręka prawa ludzkiego, to dosięże ich piorun sprawiedliwości Bożej, rozumu najwyższego. Nie ukryje ich ani ziemia ani morze. To zbrodnia przeciwko ludowi świętemu. Zbrodnia nad zbrodniami, dla jakiej niemasz odpuszczenia, ani przebaczenia, ani pokuty.

Jak Dante przejść musimy przez wszystkie piekła.

I. Gr.

Biały murzyn.

(Na tle prawdziwego zdarzenia).

Pan X pracował w instytucji Z. Grzechem jego względem wytycznej linji polskiego charakteru było, że odbiegał od niej o tyle, iż gdy, nprz., obiecał napisać artykuł, dostarczył go napewno, obietnicami na wiatr nie wyprowadzał nikogo w pole, pracę spełniał sumiennie, akuratnie przychodził do biura — najwyżej z jednogodzinnem opóźnieniem — (lecz w Polsce to idealna punktualność), jednem słowem, nie narażał na straty instytucji w której pracował i na szwank spraw sobie powierzonych. Te przestępstwa X-a, popełniane względem cech polskiego narodowego charakteru i wrodzonych przymiotów naszych, zwróciły na siebie uwagę czcigodnych jego kolegów.

Niema rady, należy obłąkańca wprowadzić na drogę właściwej pracy, opuszczania więc godzin biurowych, nieobowiązkowości, lenistwa i t. d., co nadaje wszak właściwy narodowy charakter naszemu budownictwu podwalin a także ścian rodzinnego gmachu ojczystego.

Rozpoczęły się naigrawania. Nazywano go Niemcem, Anglikiem, a przedewszystkiem białym murzynem. Prawie wszystkie narodowości z biało-murzyństwem na czele, zostały w ruch wprowadzone przeciwko X-owi. Polak wszak ma swoje indywidualne cechy charakteru, brakiem patrjotyzmu jest zaprzepaszczać je i „dekować", naleciałościami obcemi.

Praca nad ukształceniem X-a w kierunku cech narodowych polskich postępowała raźno. Aż w końcu stał się cud nad Wisłą: biały murzyn zamienił się w... czarnego murzyna. Koledzy nie poznawali go. Zmienił się nie do poznania, opuścił ręce jak egzotyczna roślina

liście zwarzone mrozem północy, poczerniał ze zmartwienia, zbliżywszy się barwą cery znakomicie do wzoru murzyńskiego, a usta nadęte humoru ponurego przypływem, były wiernem odbiciem warg jakby czystej krwi negra.

Zewnętrznie czarny już murzyn, stracił wszelkie cechy dotychczasowego białego murzyna, wewnątrz zaś, w duszy, stał się odtąd czystej krwi polakiem ze wszystkiemi tak cenionemi przymiotami polskiego charakteru, jak: nieakuratnością, niesumiennością, lenistwem i biernością do spraw sobie powierzonych.

A gdy pytano go jak się teraz czuje, odpowiadał: „Gryzę się i martwię że dopiero teraz oczy mi otworzono, błędów przeszłości nigdy już nie zdołam naprawić, chyba że tę czarną plamę dopomogą zlizać ze mnie języki szanownych moich kolegów. *Z.*

Pod latarnią.

Podpory społeczeństwa.

Są tacy, o których w społeczeństwie naszem jest głośno. Mówią o nich na zebraniach towarzyskich, na rautach, na czarnych kawach; o ich łaskawym współudziale drukują szpaltowe „listy" w pismach — omal że nie przechodzą do historji te „podpory społeczeństwa". Żadne zebranie większe, żadna kwesta, żaden komitet nie może się obyć bez ich udziału, nie, przepraszam... firmy. Jest to specjalna kasta ludzi pasożytujących, którym się zdaje, że stanowią część poważną naszego organizmu. A w tem mniemaniu, w tej roli utrzymuje ich snobizm maluczkich, których marzeniem jest w przyszłości dorosnąć do tejże „miary";

Jest to typ czy typek przeciętnego bourgeois z mitrą czy bez mitry na okrągłej główce, co zresztą nie czyni różnicy. Są to ludzie wiecznie zapracowani, wiecznie poświęcający swój czas, swoje stosunki „dla sprawy", a przy tej okazji nie zapominający o swojej pieczeni.

Jest to ten niezdrowy kurtuazyjny grzybek, który mnożąc się napozór niewinnie na pniu narodu, wgryza się tak w jego istotę, że tamuje rozwój naturalny, obniża napięcie energji twórczej, wyciąga soki dla podtrzymania w otoczeniu mniemania, że on właśnie jest kwiatem. Jemu to zawdzięczając i tej tradycji, która go pielęgnuje i uznaje, karłowacieje naród, nie dając wyrastać ponad tę pasożytniczą koronkę sprężystym pędom swojej młodości.

I dopóki taki barani zapał będzie istnieć w naszem społeczeństwie, dopóki wszelka praca zaczynać się będzie od „firmy", aby mogła osiągnąć jakie takie powodzenie—dopóty nie będziemy mieli zdrowej swojskiej opinji społecznej, lecz ulegać musimy temu zdaniu, jakie ktoś obcy a wrogo dla naszej sprawy usposobiony nam będzie narzucać. Naród, który chce naprawdę żyć, musi strącić z siebie kurtuazyjny grzybek snobizmu i nauczyć się cenić twórcze wartości, nie szablony przeciętnej, „ogólnie uznanej" miernoty ludzkiej, poza którą kryje się zawsze interes osobisty tak doskonale wegetujący na tem fermencie baraniej opinji. Można mieć kult dla przeszłości, ale należy odnosić się krytycznie do bożków dzisiejszości, których przeznaczeniem raczej jest zejść na wieczne zapomnienie naszych grzechów do lamusów i tam dokonać swego miernego żywota. Społeczeństwo powinno się wreszcie zdobyć na danie dymisji tym, którzy miast myśl nową rozwijać, zalewają ją gnoikiem swoich burżuazyjnych nawyknień. Należy wreszcie przejrzeć i zrozumieć w interesie naszej przyszłości, że te patentowane „podpory społeczeństwa" nic absolutnie dać z siebie nie mogą, bo tego czego naród potrzebuje—ducha czynu—nie mają, a swoich zasobów materjalnych—nie dadzą się pozbawić.

Dają oni bowiem tylko to, co im zbywa — kabotynizm i pyszałkowatość.

M. J.

Kalendarzyk wojenny.

13 września. Na północ od Hrubieszowa oddziały nasze przeszły Bug i zajęły miejscowości: Bendinki, Bystraki, Luboml, Horodło, Butmer i dotarły do Zamszan. Na wschód od Brześcia zajęto Kobryń. biorąc jeńców i olbrzymią zdobycz wojenną.

14 września. W rejonie Buska zajęto miejscowości Stronibuty i Rakobuty, Na północ od Sokala sforsowano rzekę Studziankę. Na wschodnim odcinku oddziały nasze obsadziły Chociaczew, Uściług i Biskupce. W Suwalszczyźnie bez zmian.

15 września. Na południu oddziały bolszewickie dotarły w ataku do rzeki Świrz. W rejonie Sokala po sforsowaniu Bugu obsadziliśmy Tartaków. Dywizje nasze zajęły Włodzimierz Wołyński. Dnia 13 b. m. zajęliśmy Kowel, wzięta duża zdobycz wojenna. Litwini znów, pomimo zapowiedzianego przez nich zawieszenia broni, znienacka zaatakowali nasz oddział w Sejnach.

16 września. Na froncie południowym po sforsowaniu Dniestru zajęliśmy leżące tam nadbrzeżne miejscowości. Między Gniłą Lipą i rzeką Świrz posunęliśmy się naprzód. Na wschód od Włodzimierza Wołyńskiego zajęliśmy Berezowce i Chorostów, Na północno-wschód od Kowla zajęliśmy Kamień Kaszyrski. Na wschód od Kobrynia przekroczyliśmy linję kanału Bug-Dniepr.

17 września. Na północ od Dniestru osiągnęliśmy linję Żyrowka—Uhrynkowicze — Złoty Potok— Korościatyn — Monasterzysko. W rejonie na zachód od Łucka oddziały nasze dotarły do linji Świniuchy— Korytnica— Zaturce i zajęły Łuck. Na południowy wschód od Kowla przekroczyliśmy Stochód. W rejonie Kobrynia walki na linji kanału Orzechowskiego. W Suwalszczyźnie spokój.

18 września. Na prawym brzegu Seretu oddziały ukraińskie zajęły Czortków—Buczacz nad Strypą, Przewłokę i Wiśniowczyk. Zajęliśmy Brzeżany na Złotej Lipie i Narajów. Dalej ku północy walki pościgowe za cofającym się na całej linji od Dniestru do błot pińskich nieprzyjacielem. W rejonie Kobrynia zacięte ataki nieprzyjacielskie odparto. W Suwalszczyźnie spokój.

19 września. Oddziały nasze po odrzuceniu nieprzyjaciela za rz. Strypę zbliżają się do Górnego Seretu. Zajęliśmy Złoczów, Biały Kamień, Olesko oraz obsadziliśmy rzeki Styr i Stochód. W rejonie Kobrynia ataki

nieprzyjacielskie odparto. Stwierdzono, że Litwini wzmacniają obsadę zajmowanych linji i ściągają z głębi kraju dalsze posiłki, co najlepiej ilustruje szczerość ich pokojowych zapewnień.

20 września. Zajęliśmy w dalszym pościgu linję dolnego Zbrucza i miejscowości: Husiatyn, Trembowlę, Olejów, Tarnopol i Brody. Zdobyliśmy Dubno. W kierunku Równego wyrzucono oddziały bolszewickie z Klewania. Bardzo znaczne siły nieprzyjacielskie skoncentrowano nad Niemnem i Szczarą. W okolicy Karolina i około jeziora Białego Litwini ostrzeliwali nasz patrol.

21 września. Oddziały nasze w dalszym ciągu zbliżają się do linji Zbrucza. Na Wołyniu jazda nasza zajęła Równe. Na północ od Prypeci wojska nasze zdobyły Prużany i stację kol. Linówkę. Na odcinku Prużany — Nowy Dwór nieprzyjaciel wykazuje większą aktywność. Litwini gromadzą większe siły na linji rzeki Marychna.

22 września. Linja rzeki Zbrucza całkowicie osiągnięta przez nasze wojska. Na Wołyniu zajęliśmy Wyszogródek — Krzemieniec. Jazda nasza na linji rzeki Horynia zajęła Ostróg, Bobryń, Deraźnię. Na północ od Prypeci walki w rejonie Prużan. Na północnym wschodzie bezowocne ataki wroga na Hrynki i Lichosielce. W wypadach naszych oddziałów zajęliśmy Klepacze, Brzostowicę Wielką i Brzostowicę Murowaną. Dalej zdobyto Kuźnicę i Nowy Dwór. Litwini koncentrują swoje wojska na linji rzeczki Marychny.

23 września. Od Dniestru do Prypeci pościg za nieprzyjacielem. Wzdłuż kanału Bug-Dniepr i rzeki Muchawca walki o pomyślnym dla nas przebiegu. Wyżej ku północy stwierdzono silniejsze ugrupowania nieprzyjacielskie. W rejonie Odelska zażarte i pomyślne dla nas walki. Litwini gromadzą swą armję wzdłuż rzeki Marychna.

24 września. W rejonie Lachowic wróg kilkakrotnie rozbity. Oddziały nasze docierają do Zasławia. Na linji rzeki Horynia utarczki z nieprzyjacielem. W rejonie Łuck-Równo-Dubno wojska nasze wzięły olbrzymią zdobycz wojenną. Na północ od Prypeci opanowaliśmy m. Muchawiec, Worotynicze, Moczalniki, Guzkę, Poddubię i Winiec. Po odbiciu ataków nieprzyjaciela w rejonie Brzostowica Wielka — Gorbacze oraz na Kuźnicę, oddziały nasze przeszły do kontrakcji. Napady oddziałów litewskich zmusiły nas do zajęcia Kopciowa i Sejn.

25 września. Na południe od Prypeci pościg za nieprzyjacielem trwa. Na północ od Prypeci poważna bitwa na całym froncie. Oddziały Wielkopolskie zajęły Wołkowysk. Zajęto Odelsk pod Kuźnicą. Wojska nasze posuwają się pod Grodno. Zajęliśmy na północy Druskienniki.

26 września. Na południe od Prypeci zajęliśmy Rokitno i Szepetówkę. Wojska nasze sforsowały kanał Dniepr-Bug oraz zajęły Kartuską Berezę i Różany. Na linji fortów Grodna wre zacięta walka. Porzecze zajęte.

27 września. Grodno zdobyte. Na północ od Niemna pościg za nieprzyjacielem. Ataki bolszewików na Lubicz odparto. Na przestrzeni Różany—Wołkowysk bolszewicy wycofują się za rzekę Szczarę. Na północ od Wołoczysk osiągnęliśmy Medyn i Toki. Na wschód od Zbrucza działa armja ukraińska.

Z Zachęty.

Powodzenie III-ej Wystawy Retrospektywnej stale wzrasta. Od dnia jej otwarcia do 20 b. m., t. j. przez dni 30 przesunęło się przez Sale Zachęty przeszło 24000 osób, w tem dużo wycieczek żołnierskich i szkolnych. Z przeznaczonej przez Komitet T. Z. S. P. części dochodu żołnierz walczący na froncie otrzymał 36700 marek (ostatnio złożono na ręce p. A. Śliwińskiego 20 tys. marek). Wystawa po-

trwa już niedługo, Kto nie widział, niech spieszy, bo druga okazja oglądania tylu naraz arcydzieł, zdarzy się nieprędko.

W nadchodzącą niedzielę na t. zw. „czarnej kawie“ o godz. 6-ej wiecz. p. Al. Borawski, Kustosz na Wawelu, wygłosi referat o „Zamku Wawelskim“, który będzie wstępem do przygotowującego się na styczeń ośmiodniowego „Święta Wawelu“.

Przegląd prasy.

„Straż nad Wisłą“. Leży przed nami piękny, bogato i artystycznie ilustrowany zeszyt piąty miesięcznika „Straż nad Wisłą“ (lip.—sierp.). Pismo to, powstało z inicjatywy Gen. Hallera w czasie wkroczenia wojska polskiego na Pomorze, a redagowane przez ppłk: Dienstla - Dąbrowę, ma za zadanie połączyć nas węzłami kulturalnemi i narodowemi z Pomorzem, a z drugiej strony zapoznać nas z wiekowem dziedzictwem pomorskiem. W ciągu półrocznego istnienia „Straż nad Wisłą“ skupiła przy sobie wszystkie intellektualne siły Pomorza i stała się tam widomym znakiem naszej kultury. Na treść numeru składają się artykuły historyczne (o dziejach naszej marynarki wojennej, o drukarstwie polskiem w Gdańsku)—obrazy i nastroje nadmorskie, rzecz o pomnikach sztuki polskiej na Pomorzu ze szkicami art. mal. Kopczyńskiego, monografje Pucka, poezje kaszubskie i t. d.

Wydanie „Straży na Wisłą“ świadczy o niezmożonej twórczej energji red. ppłk. Dienstla-Dąbrowy i kier. lit. Bargiela.

Bibljografja.

Gąsiorowska N. Historja powszechna ze szczególnem uwzględnieniem historji Polski. Podręcznik dla Szkoły Powszechnej. T. I. Historja starożytna i średniowieczna. Wydaw. M. Arcta.—Podręcznik opracowany jest w ten sposób, że kurs całej historji powszechnej obliczono na 2 lata wykładu w 2 najwyższych oddziałach szkoły powszechnej, przy 3 g. lekcji tygodniowo.

Roguska Ostoja W. Przyroda w domu i szkole. Wskazówki praktyczne dla młodzieży i nauczycieli. Wydaw. M. Arcta.—Autorka wypowiada się za koniecznością zakładania w szkołach pracowni biologicznych,ułatwiających naukę przyrody. Książka niniejsza służy jako podręcznik dla zakładających takie pracownie przy szkołach.

A. Bogusławski. Jaką reformę rolną uchwalił Sejm ustawodawczy. Wydawnictwo Straży Kresowej. Warszawa, Długa 50.

CENY OGŁOSZEŃ.

Na okładce:	1 strona Mk. 3400.—;	1/2 str. Mk. 1700.—;	1/4 str. Mk. 850.—;	1/8 str. Mk. 425.—.
Wśród tekstu:	1 „ „ 4000.—;	1/2 „ „ 2000.—;	1/4 „ „ 1000.—;	1/8 „ „ 500.—.

Treść zeszytu XVII-go.

Warunki prenumeraty:

W stolicy i w kraju: Kwartalnie **Mk. 110.—** Za granicą i w Ameryce: Kwartalnie **Mk. 150.—**
Za przesyłkę pocztową dolicza się kwartalnie: w kraju **Mk. 15.—**, za granicą i w Ameryce **Mk. 25.—.**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40.

TELEFON 319-87 lub 9-87 (wojenny).

Redaktor Naczelny wydawnictw P. S. W. „Placówka“: **Walenty Zieliński.**

Komitet redakcyjny: **Ignacy Grabowski, Tadeusz Karaziński, Gustaw Olechowski, Stanisław Pieńkowski.**

Odbito czcionkami „Drukarni Rotacyjnej", Marszałkowska 148.